



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Zycie Warszawy

W

00-624 Warszawa
ul. Marszałkowska Nr 315

wydanie
294 **12-12-78**

Nr z dn.

Warszawskie Spotkania Teatralne

Trudne i śmiałe zadanie

665 **WOJCIECH NATANSON**

(P) Dym z kadzideł unosi się na scenie. Zgodnie z didaskaliami Wyspiańskiego, przedstawienie zaznacza nastrój Wielkiej Nocy Zmartwychwstania, w krakowskiej katedrze. Tak się zaczyna „Akropolis” Wyspiańskiego, przywieziona na Spotkania Warszawskie przez krakowski Teatr im. Słowackiego, w reżyserii Krystyny Skuszaneki.

Zadanie nie było łatwe. Jeśli formę dramatopisarską Wyspiańskiego można określić jako nowatorską, „Akropolis” jest jednym z punktów szczytowych owego dążenia. Utwór osnuty dookoła legend homeryckich, biblijnych i polskich, rozgrywający się w katedrze i na stopkach Wawelu, mocno osadzony w tradycji, jest zarazem spletem scenicznych metafor.

Największe trudności nasuwa akt pierwszy, ukazujący nagłe ożycie pomników i posągów, przezycięcie „letargów” i bezwładów. Nawet czas próbuje tu zatrzymać swe dzieło destrukcji i wydostać się poza zamknięte bramy. Kobiecość przekreśla księgę dziejów, roz-

brzmiewają poszepty miłości, zwyciężające nawet — zaklęcia sławy.

Skuszancka łączy ten akt z drugim, który się toczy na tle trojańskiego gobelintu. Nie służy to jasności i nie ułatwia porozumienia z widzom. Całość spektaklu rozgrywa się w scenografii, zaprojektowanej przez Ewę Tęczę i kojarzy się przede wszystkim z wnętrzem katedry, co nie upraszcza bezpośrednio przejścia do scen trojańskich. Ruch aktorski nie znalazł bardziej określonego rytmu. Jest raczej szeregiem wejść i zniknięć niż falowaniem postaci z pomników i kobierców.

Sposób traktowania wiersza i operowania głosem nie jest jednolity. Irena Szramowska daje dobry przykład, nie znajdując jednak oddźwięku u partnerów. Na szczęście, Maria Andruszkiewicz-Konieczna naprawia wrażenie. Najpiękniej mówi Anna Lutosławska (Klio), której każde słowo i każdy wers brzmi czysto, z zachowaniem pełnej i jasnej myśli poetyckiej.

Szkoda, że się nie pokuszono o słowne wyrzeźbienie słynnej sceny, w której „biją zegary z różnych epok, na dalekich kościolach Krakowa”. Tylko pierwszą zwrotkę słyszymy mówioną, reszta rozplywa się w śpiewie. A przecież można by powierzyć owo zadanie obecnej na scenie świetnej aktorce, Halinie Gryglaszewskiej (Hekuba). Ale finał pierwszej części spektaklu sprawia potężne wrażenie. Anna Lutosławska mówi, z prostotą i niezawodną ekspresją, słowa Kassandry; odpowiada jej, dobrze wypunktowana, mowa kruków.

Wymowna się też staje druga część spektaklu. Biblijna przypowieść o Jakubie i Ezawie, przez Wyspiańskiego stylizowana w duchu staropolszczyzny, brzmi klarownie. Postacie nie zstępują, co prawda, z gobelintu, co było wolą poety, ale mówią dobrze. Dotyczy to szczególnie Jakuba (gra go Zbigniew Bator) i Labana (Jerzy Nowak). Nie uzyskała miłosnego żaru scena z Rachelą, za to pięknie zostało rozwiązane zstępowanie Antiołów po Jakubowej drabini.

Połączenie aktu trzeciego z czwartym o tyle jest uzasadnione, że pojednanie biblijnych braci zapowiada już „przedraną godzinę” świtu, w której Harfiarz daje tryumfalną zapowiedź zmartwychwstania. Jerzy Grałek z dojrzałą siłą mówi ów trudny tekst. W zakończeniu, wschodzące słońce zastępuje wizerunek wjeżdżającego na rydwanie Apollina, kojarząc się z wymową witraża Wyspiańskiego „Stań się”.